

LIBERUM VETO

piśmo narodowo-radykalne.

WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie Mk. 72.
Półrocznie „ 36.
Kwartalnie „ 18
Miesięcznie „ 6.

Za przesyłkę pocztową 1 mk. miesięcznie.

(Cena egzemplarza Mk. 2.30.)

Adres Redakcji: ul. Żórawia 7.
Tel. 245-83.

Prenumerować można w Administracji „Biblioteki Dzieł Wyborowych“, ul. Sienkiewicza 12. (tel. 114-30) we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincji oraz w kioskach kolejowych. Za dostarczanie do domu 50 fen.

Królewskość polska.

Słabe dowody przytaczano u nas w obronie ustroju republikańskiego. Jednym z tych dowodów: fundamentem republikanizmu ma być rzekomo nasza tradycja. Jest to dowód bardziej teoretyczny. Obok niego wystąpił również inny na praktyczniejszym podłożu oparty, bezpośrednio rozstrzygnięcia kwestji nie dotyczący. Sformulowano go w zdaniu: „W Polsce mielibyśmy dynastję obcą“. Dlaczego zaatakowano monarchizm polski w miejscach tak dobrze obwarowanych wszystko mówiącymi faktami? Być może, chciano się pozbyć obowiązku rozstrzygnięcia sprawy, rzucając trochę arbitralnych frazesów, poza którymi ukryto powody z „wyższą racją stanu“ związane, np. sąsiedztwa Republiki sowieckiej, Reich'u socjalistów i republiki z socjalistycznym gabinetem Tusar'a; wśród czerwieni wyglądając trzeba przynajmniej różowo... Ale cóż da się powiedzieć, a raczej jakie fakty dadzą się przytoczyć dla usunięcia troski o zachowanie tradycji i integralnej polskości rządu? To prawda, że owocem półtorawiekowego rozstroju jest tradycja republikańska; ale nie tylko ona jedna, prócz niej posiadamy tradycje Piastów, Jagiellonów i Konstytucji Majowej. Dwie są tradycje.

Jasno uwydatniły się w polskiej królewskości dynastycznej zasadnicze cechy Monarchji; wśród nich nadstanowość oraz łączność interesów Narodu i Korony.

Władza Królewska stała zawsze na przeszkodzie władzy jednego stanu. Kiedy upadła Królewskość, upadały również miasta, pogarszała się dola chłopów; kiedy się wzmacniała wówczas ogłoszono: „Miasta nasze królewskie wolne“, wówczas wspomniano o stanie kmiecym w „Ustawie Rządowej“. Wybitni pisarze cudzoziemscy zwracali uwagę na to, że w

Polsce losy Korony są połączone z losami stanów uciśnionych.

Wyraźnie okazywało się niegdyś, podobnie jak dzisiaj, że: „Król — to nie jest klasa, ani partja. On stoi ponad klasami i nie zna partji. On jest najwyższym arbitrem konfliktów społecznych... Oddajemy Królowi hołd jako żyjącemu wcieleniu interesu narodowego, interesu cywilizacji“. (Georges Valois: „La Monarchie et la classe ouvriere“).

Majestat nasz Królewski ograniczyli i zasłoniły zgomadzenia zwane Sejmami. Wypowiedziano wiele gorzkich słów o zrywaniu sejmów, w których spoczywała pełnia władzy, ale można, przebiegłszy dzieje sejmów z okresu ich wszechwładzy, a słabości unicestwienia wpływu Korony, nie żałować zbyt ich częstej bezpłodności *).

*) W r. 1647. Król Władysław IV projektował wojnę z Turcją i ściślejszą konsolidację Ukrainy z Polską—sejm uchwalił rozpuszczenie zaciągów, kraj został bezbronny. W r. 1650. Sejm nie dopuścił, żeby Metropolita kijowski zasiadł w Senacie; Król Jan Kazimierz i Kanclerz Ossoliński, tolerancyjni, godząc się na danie krzesła przedstawicielowi duchowieństwa prawosławnego, narazili się na niepopularność. Roku 1662. Zamiast zająć się uspokojeniem wojska Sejm rozprawiał o projekcie wyboru Następcy; na elekcję za życia Króla nie zgodzono się, bo przeszkodziła partja obrażonego demagoga-możnowładcy Lubomirskiego. Roku 1676. Sejm oparł się projektowi Królewskiemu zmniejszenia potęgi hetmanów i tylko chwilowo zgodził się na słabą reformę wojskową. Roku 1677. Król (Jaa III) chciał przymierza z Francją i wznowienia armji—sejm nie pozwalał. Roku 1717. Sejm godząc się na umowę przedstawioną przez cara Piotra uznaje jego prawo do mieszania się w sprawy wewnętrzne Polski. Roku 1720. Niedopuszczenie przez posłów do przymierza ze Szwecją, Anglią i Austrią, które wprowadziłoby Polskę na arenę ogólnoeuropejskiej polityki, a które Król August popierał. Roku 1724. Skazanie przez Sejm na śmierć burmistrza Torunia i 8 mieszczan za zajęcie z jezuitami, w czasie którego popełniono obu-

Jeżeli były popełniane przez Koronę błędy (np. zbyt hojne rozdawanie dóbr), to właśnie wskutek jej osłabienia przez to, że obniżano jej godność i zmuszano do zajęcia stanowiska możnowładczego, przez to, że odbierano jej zasadniczą cechę — dziedziczność, że nie było nadstanowej godności, lecz dożywotnio zaczęto poruczać godność, która zachowała dawną nazwę ludziom pochodzącym ze stanu. Ale mimo wszystko zawsze Królewskość swoją mieliśmy, a w niej ratunek. Do obioru Królem księcia Wiśniowieckiego go uprawniały pokrewieństwo z Jagiellonami.

Dopiero od r. 1668 przerywa się ciągłość dynastyczna; Polska za Wazów była taką Monarchją, jak Danja do r. 1651 i Szwecja od śmierci Karola XII do zamachu stanu w r. 1789.

Szczerzy republikanie, zwolennicy wiecznego bezkrólewia, to była Targowica.

Któż odbierał w przyszłości znaczenie Monarchom? Interesy stanu, demagogy-senatorowie, przymus ze strony wrogów *).

Któż dzisiaj może się sprzeciwić odrodzeniu wielkiej tradycji „tak sławnego Królestwa“ jeśli nie interesy stanu uprzywilejowanego przez liczbę, jeśli nie demagogy, którzy mogą rodzić się tylko w republice, t. j. „kompromisie między ładem i anarchją“. (Gallois. L - Monarchie et la classe ouvriere).

„W Polsce mielibyśmy dynastję obcą“. Takie zdanie wypowiedziano. na-

stronne gwałty. Roku 1752. Unicestwienie zamiarów Króla powiększenia wojsk i układów z posłami zagranicznymi przez to, że wszechwładny sejm zerwał (przez posłów przeciąż zerwany). Roku 1772, 1793—rozbiory zatwierdzone przez skonfederowane sejmy. Roku 1791 — zamach stanu skierowany przeciw sejmowi dla wprowadzenia w życie „Ustawy Rządowej“, układanej przy współpracownictwie Króla.

*) Traktat z Rosją z r. 1768 i konstytucja z r. 1775 uroczystie gwarantowały republikańskie postulaty. (Król elekcyjny, zawsze Piast, nigdy potomek zmarłego).

ownie krytykując dążenia ku całkowitemu, istotnemu odbudowaniu państwowości polskiej przez wskrzeszenie naszego Tronu. Wypowiedziano je jako zarzut, ale zasadnicza treść słów, w powyżej przytoczonej, kategorycznej formie ujętych, może być zupełnie słuszna. Fakty historyczne mówią na korzyść takiego rozstrzygnięcia. Dynastia Jagiellonów była pochodzenia cudzoziemskiego, jej założyciel do 38 roku życia był poganinem; jego ostatnia małżonka „Matka Królów“, była księżniczką litewską. Inny wielki Król, który nie chciał być „fictus naque pictus“ przecież był Węgrem, nie znał polskiego języka. Obaj synowie Zygmunta III lepiej rozumieli potrzebę kraju, niż najoświecenijszy stan, niż najwybitniejszy z pośród niego jednostki, niż „Sejm Rzplityj“. Co może najlepiej przekonać nad porównanie Władysława IV i Jana Kazimierza z ich następcą. A przecież oni byli synami szweda, zaś księżę Wiśniowiecki zdobył sobie szlachę imieniem Jeremiego; Jan III był wielkim wodzem; Stanisław Leszczyński choć najlepszy z Piastów nie miał tak szerokiego na sprawy poglądu, jak ostatni Waza: był zwolennikiem „wolnej elekcji“; dopiero sejmiki z r. 1790 opowiedziały się za projektem Jana Kazimierza.

Stanisław August był Królem „Piastem“ bo właśnie „Piasta niezwiązanego z Zachodem“ chciały widzieć w Polsce późniejsze mocarstwa rozbiorcze, które zagwarantowały obiór „Piasta“ jako zasadę konstytucji z r. 1774.

Tyle o Polsce.

Historja obca również regalistę nie zawiedzie. We wszystkich monarchjach europejskich prócz Włoch i Serbji dynastje są pochodzenia cudzoziemskiego. Jerzy I elektor heski założyciel dynastji panującej dziś w Anglii nie umiał mówić po angielsku (on zresztą przyczynił się do rozwoju już zbyt dzisiaj wybujałego parlamentaryzmu), rodzony dziadek Edwarda VII, najistotniejszego twórcy koalicji antyniemieckiej, był raczej Niemcem niż Anglikiem (Wilhelm IV). W Szwecji panują potomkowie sierzanta francuskiego, którego mądre rządy zapewniły dużą popularność dynastji Bernadotte'ów. W Hiszpanji panuje potomek synowca Ludwika XIV. Szczególną uwagę zwrócimy na dynastje, które intronizowano niezbyt dawno. Taka jest dynastia belgijska; Albert Niezlomny jest trzecim jej przedstawicielem koronowanym; zarówno jego postać jak dwóch jego przezornych, a o ład w kraju i o rozwój kolonialny starających się poprzedników utrwały niewzruszenie tę młodą dynastję Koburgów, choć Zgromadzenie Narodowe z r. 1830—31 chętniej widziałoby było Królem syna Ludwika Filipa. Dynastia bułgarska po abdykacji Ferdynanda utrzymała się; jego starszy syn, Borys, wstąpił na tron carów, a są wiadomości, że młodszy obejmie tron węgierski, zasłubiwszy an-

gielską księżniczkę. W Rumunji panuje dopiero drugi przedstawiciel dynastji i to Hohenzollernów. W Norwegji w r. 1905 sprawa formy rządu pozostawała otwartą, ustanowiono uchwałą Stortingu i przez plebiscyt Monarchję i na tron powołano Królewicza duńskiego. Jednak dynastia norweska, chociaż jej pierwszy przedstawiciel panuje dopiero 15 ty rok nie jest dynastją obcego pochodzenia; wynikiem wojny wszechświatowej było stworzenie nowego Królestwa i przyięcie cudzoziemskiej dynastji przez dwa narody; mówię o Królestwie Serbów, Chorwatów i Słowenów. Cudzoziemskie pochodzenie dynastji zapewnienia Tronowi, w dużej mierze możność szybkiego stania się „un pouvoir neutre“, którego istnienie jest w republice nie do pomyślenia. Każdy wybór prezydenta jest albo przyczyną głębokich rozdźwięków, albo aktem stadowej hipnozy; co parę lat wzmagać się w niej musi fala rozstroju. Chcąc zachowania najwyższej godności dla kompromisowej zasługi, republikanie oddają fotel figurantowi, tworzą synekurę; chcą człowieka wyraźnego—zbliżają się przez ku dyktaturze, tyranji, godzą się na rozdział obywateli w opinii najwyższego przedstawiciela na kategorie „jego ludzi“ i jego wrogów: jedni dali mu swe głosy — drudzy ich odmówili.

„Król, to nie jest klasa ani partja. On stoi po nad klasami i nie zna partji“. Tak innych profesjonalnych klasowych natchnień u Króla niema prócz tych, którymi go obdarza „métier de Roi“—rzemiosło królewskie. Przez samo swoje istnienie Tron działa; przez zajmowanie określonego miejsca w gmachu państwowym spełnia on swe zadania, a każde jego prawo jest jego obowiązkiem. To broni korony z jednej strony przed nadużywaniem prerogatyw, z drugiej—przed zarzutem li tylko dekoracyjności, którzy z wszelką słusnością daje się zastosować przeciwko prezydenturze np. we Francji. Tron dla zjednoczenia, dla równowagi, dla utrzymania ciągłości; odpowiedzialny pierwszy minister dla potrzeb chwili—tutaj niema ani zbyt wysokiej godności, ani źródła rozdźwięku w narodzie, ani nieuznawania zasługi, ani usuwania wybitnych indywidualności; tutaj nie może rządzić przy pomocy absolutycznego zgromadzenia ani egoizm uprzywilejowanego przez liczbę stanu, ani egoizm krzykliwych „zawodowych polityków“. Każda prawdziwie, zupełnie narodowa koncepcja państwa musi postawić na czele Króla; nacjonalizm integralny francuski, na którego czele stoją najbardziej wyrafinowane kulturalnie jednostki (Bourget, Maurras, Dimier, Delahaye, Daudet E.) ma program rojalistyczny. Nietylko klasowy interes rządzi w republikach: interes międzynarodówki ma w nich również swoje oparcie. Co innego są „interwencje“, wtrącanie się w sprawy wewnętrzne państw obcych, co innego zaś

ideowe podłoże, sprzyjające rozwojowi kosmopolityzmu czy też patryotyzmu. Republiki i Monarchje wchodziły zawsze na pierwszą z tych dróg i nie mogą sobie wzajemnie robić pod tym względem jednostronnych zarzutów; kierowała tu niemi chęć wzmocnienia się materialnego. Droga jednak do umiędzynarodowienia się jest otwarta tylko w republice. W chwili narodzin pierwszej „nowoczesnej“ republiki pisał jeden z trzeźwiejszych jej zwolenników: „Obawiam się, że zaczniemy kochać więcej Ludzkość niż Ojczyznę“.

To charakteryzuje cały republikanizm. O tym, jak umiędzynarodawiające są tendencje republikańskie najlepiej świadczy forsowanie ich przez żydów i przez socjalistów. Socjaliści nawet popierając dążenia do niezależności narodowej i narodowego zjednoczenia się w jednym państwie godzą się jedynie na republikański ustrój, bo dzięki niemu etnograficzne zjednoczenie może tylko ułatwić proces umiędzynarodawiania się. Tron uwydatnia narodową samodzielność, wyodrębnia narodowość przez to, że jest tradycją żyjącą i władzą najwyraźniejszą. O tem jaki być może związek pomiędzy Tronami napisał Mickiewicz w „Księgach Narodu“. Charakteryzując epokę wypraw krzyżowych mówi: „Królowie różnych narodów uważali się za braci“.

Ta łączność często się załamywała, ale zawsze dowodząc słuszności twierdzenia, że interesy Narodu i Korony są identyczne. Dość widać choćby pod uwagę stosunki Francji i Hiszpanji. Anna, matka Ludwika XIV, prowadziła politykę skierowaną przeciw Hiszpanji, choć była księżniczką z domu Habsburgów wówczas w tym kraju panujących; Ludwik XIV walczył z Hiszpanią, choć jego małżonka była córką Filipa IV i tą nawet okolicznością pozorował swe dążenie do zdobycia dla Francji brzegów Flandrii. O polityce Filipa V, byłego księcia d'Anjou pisze Voltaire: „Pierwsza wojna prowadzona za Ludwika XV była skierowana przeciwko jego wujowi, którego osadził na tronie Ludwik XIV za cenę tak wielkich kosztów“ (Voltaire, Siecle de Louis XV).

Przejdziemy jednak do czasów bliższych nam. Mikołaj I, żonaty z córką króla Prus Fryderyka Wilhelma III, prawdziwy „reakcjonista“, pierwszy (obok lorda Caninga) się przyczynił do zerwania Świętego Przymierza, co znany historyk francuski objaśnia w następujący sposób: „Mikołaj uważał, że jest władcą rosyjskim i że wyłącznie interesy Rosji powinny iść przed ogólnymi interesami władców“*).

Mikołaj II, ożeniony z księżniczką heską, mimo argumentów przytaczanych przez hrabiego Pourtalésa, rozpoczął wojnę z Niemcami. Król rumuński jest

*) Lavisse et Rombaud. Hist. gener., X, II, 83.

Hohenzollernem, jednak Rumunia wzięła udział w wojnie z mocarstwami central.; królowa belgijska jest z domu Wittelsbachów, a czyż może otrzymywać więcej oznak czci, które są nagrodą bynajmniej nie za to tylko, że jest małżonką Alberta Niezlomnego. Najlepiej tego, jak minimalną rolę odgrywały względy pokrewieństwa (jeśli rzeczywiście odgrywały) dowodzi porównanie: car Ferdynand bułgarski i Albert belgijski są obaj Koburgami; małżonka Konstantyna XII jest księżniczką pruską, ale Królowa Belgów — księżniczką ba-warską.

Nasuwa się w końcu pytanie: Czemu wierzyć? — Stwierdzono kategorycznie z jednej strony, że ogromna większość narodu polskiego jest usposobiona monarchicznie, z drugiej zaś strony mówiono o monarchistach z takim lekceważeniem, jakie się ma, wedł. niej, należeć garstce. Właściwie trzeba przyznać, że większość Polaków nie ma przekonania w sprawie formy rządu, bo niemożliwą rzeczą byłoby przypuszczenie, że analfabeci je posiadają. Takiego mocnego na rozumowej podstawie opartego przekonania, które w istocie jedynie powinno się brać pod uwagę, wśród większości Polaków, być nie może. Jeśli stopień oświecenia określa jaka forma rządu danemu narodowi odpowiada, to republikanizm powinien u nas przegrać sprawę, Szwecja i Anglja stoją na bardzo wysokim w porównaniu z nami stopniu oświaty *).

W dzisiejszych czasach, kiedy powołano do decyzji masy oddane rządu nie przekonaniom lecz instyktom uczuciu. Otóż u nas od większości może przemawiać tylko uczucie, które w istocie rzeczyema ducha regalistycznego.

Jednostki pośród stanu, tworzącego większość narodu mogą się opowiedzieć za republiką, ale z przyczyn demagogicznych; jednostki z warstw oświeconych może ku oświadczeniu się w sensie podobnym skłonić, rzeczywistość, przekonanie ale oparte na fałszywym pojęciu „nowoczesności“, na szeregu zabobonów, wśród których jednym z najgłówniejszych jest badanie Monarchji nowoczesnej przez okulary nadające jej charakter państwa z XVII czy XVIII w. Odrzuciwszy demagogię i zabobony republikańskie, musimy odrodzić naszą dobrą tradycję i przystąpić do wyboru dynastji, a nie roztrząsać takiej „kwestji“ jak ta, czy prezydent powinien być obierany sposobem amerykańskim, czy francuskim t. zn. czy prezydent ma urządzić takie niespodzianki, jak p. Wilson większości prawodawców amerykańskich, czy ma być cezarem, któryby naśladował Na-

poleona III, czy kreaturą osadzoną na fotelu przez jedno uprzywilejowane przedstawicielstwo chwili i przekazaną

z dobrodziejstwem inwentarza innemu, nieuprzywilejowanemu przedstawicielstwu.
L. G.

Bałwany.

(Dokończenie).

Z naszym polskim duchem, z całą naszą przeszłością nie mają nic wspólnego te teorje, tak po bałwańsku czczone przez ciemne masy. Wszystko u nas dożyło do tego, „aby duch niższy nie panował nad wyższym“, aby stworzyć państwo oparte na sprawiedliwej równości, umiejące odróżnić zła od dobrego, postęp od wsteczności. Do tego celu szła nasza przeszłość nawet przez błędy, jak „Liberum veto“, które jak już Słowacki i po nim wielu innych wykazywało, miało być tylko obroną przed przemocą większości, aby nie mogło tamować postępu. Środek okazał się zły, próba zawiodła. Ileż to prób zawodzi, nim się dojdzie do rzeczy wielkiej. A nie można sobie było postawić celu większego, niż to uczyniła przeszłość nasza przez wszystkie wybitne prace ducha i stworzenie nowego ustroju świata, opartego na sprawiedliwości rzetelnej, nie formalnej, dążącego do postępu i podniesieniu świata. Dziś bałwan równości obcy nam, przywieziony, robi niezmiernie dużo szkody przy powstawaniu państwa. Wobec niskiego stanu kultury, w jakim nas zostawiła niewola, większość u nas jest ciemna, bezkrytyczna, wiele pracy będzie trzeba, aby ją podnieść. Tę pracę robić może tylko mniejszość, wyżej duchowo stojąca, która wie i widzi więcej. Ale musi jej być dana możność podnoszenia. Tymczasem wobec rozpamiętania się bałwana równości, który u nas nie zwyciężył zupełnie, ale wielki wpływ wywiera na masy, ustępuje mu się i poświęca wyższą mniejszość dla niższej większości. (Jasnym jest i zdaje się nie potrzebuje nawet podkreślenia, że myślę tu tylko o nierówności istotnej, a nie przypadkowej, jaka daje np. majątek, urodzenie czy wpływy. Do tej bowiem masy niższej mogą równie dobrze należeć książęta, bogacze, władcy, jak do tej wyższej mniejszości, ludzie niskiego pochodzenia, biedni bez znaczenia i właśnie o to idzie, by się ich role przemieniły). Ale w walce pospolitej ta nieliczna mniejszość musi uleść, musi coraz więcej być wypierana przez siłę brutalną większości i coraz mniej zdolne do tworzenia postępu. Praca jej musi być zużywana na walkę, na obronę, a nie może wskutek tego wypełnić swego zadania. Szare masy dążą do wyzyskania jej na każdym polu, nie dopuszczają do kierowania, kradną jej pracę dla siebie, a obniżając poziom ogólny tworzą przepaść między mniejszością a ogółem. Takie objawy zwycięzania bałwana równości widzimy u nas w każdej dziedzinie. W dziedzinie pracy objawia się on jako

obawa przed pracą akordowa, bo wtedy jednostki silniejsze nie pracowałyby na słabsze czy leniwsze, ale tylko na siebie, a że silniejszych jest mniej, więc masa krzyczy: precz z akordem w pracy. Więcej też jest ludzi pracujących fizycznie, a niezdolnych do pracy umysłowej, więc znów dążenie większości, aby ta mniejszość za nich tworzyła pod pozorem równości. Dążenie już nie do zrównania pracy umysłowej z fizyczną, ale do upośledzenia ostatniej, jest dalszą konsekwencją tego naiwnego pojęcia równości, nie rozumiejącego nawet różnicy wysiłku, nie zdającego sobie sprawy ze sposobu tworzenia umysłowego. Jedno wielkie dzieło sztuki więcej dać może ludzkości niż lata pracy fizycznej, choć było dziełem chwili, i równać te twory ludzkiej działalności przez czas jest nedorzecznnością godną dzikich barbarzyńców. W życiu naszym społecznym i politycznym objawem wpływu bałwana równości jest obraz jaki widzimy. My, naród wielkich ludzi nie potrafiliśmy ich wprowadzić tam, gdzie kładą się podwaliny naszej przyszłości: do Sejmu. I o naszej konstytucji będą decydować nie ci, którzy do takiej decyzji mieliby duchowe prawo, ale którzy podobali się większości. Dzieło najtrudniejsze tworzyć mają nie ci, którzyby najlepiej zrobili, ale przypadkowo zebrane jednostki, pozorną wolą mas bezkrytycznych i interesów partyjnych powołane. Wpływ mas decyduje i o rządzie, do którego pędzą coraz nowi karierowicze, oparci o swe partyjne masy, w interes tylko swej grupy wpatrzone. Dalszą ofiarą panowania bałwana równości jest dziedzinia sztuki. Coraz więcej musi się sztuka zniżać do mas, zamiast je podnosić na wyżyny. Ale tej sztuce prawdziwej nie dadzą przyjsć do słowa. Nakładca boi się, że nie zrobi interesu, dyrektor teatru nie „robi kasy“, pisma tygodniowe coraz więcej starają się o sensację, ilustracje, choćby najgorsze, byle pociągnąć masy a codzienne nie mają miejsca na sztukę. Gdzież więc ona może się wypowiedzieć, jak pokazać ludziom? Niedługo książka stanie się zbytkiem pod wpływem przecenienia pracy fizycznej kosztem umysłowej. Tak umiera życie całe do przeciętności, hołd składa mniejszy lub większy bałwanowi równości, zamiast dążyć wyżej.

Czy już tak być musi zapyta niejednen patrząc na to, czy to może już konieczność dziejowa? Może to koniec cywilizacji, po której już tylko nastąpi rozkład? Ktokolwiekby miał prawo tak myśleć, którykolwiek naród, to nigdy my. Bośmy zostali powołani do życia na nowo, by tworzyć nowe podstawy

*) W Szwecji już od dłuższego czasu wszyscy rekruci umieją czytać i pisać — u nas jest w piechocie 80 proc. analfabetów; w Anglji jest 3 razy mniej analfabetów niż we Francji, która stoi na siódmym miejscu pod tym względem wśród państw europejskich.

świata, których budowę nam przerwa-
no. I jak praca naszego ducha potra-
fiła już zrobić tyle, że przywołała spra-
wiedliwość, tak musi dalej wprowadzić
ją w życie. Walka z równością bez-
względną, to walka z niesprawiedliwo-
ścią — musimy ją podjąć, musimy do-
puścić do słowa to, co wyższe, a niż-
sze pierwiastki zmusić do posłuszeń-
stwa. Droga została tylko jedyna przez
oświatę, przez podnoszenie duchowe.
Droga długa i ustawicznie wskazywana
przez naszych najwybitniejszych twór-
ców. Oto piękne sformułowanie jej
przez Cieszkowskiego: „Jeśli w łonie
pojedynczego narodu nie wszyscy człon-
kowie jego do obywatelstwa dorosli,
strzeżcie się przezywać ich zagnęta obywa-
telami w chwilach rewolucyjnego szału, ale
jako dorastających braci, którym winniście
współobywatelstwo, wychowujcie ich na
obywateli“. Nie każdy jest obywatelem,
ale każdy winien nim być i na obywa-
tela trzeba go wychować. To jest praw-
da oczywista, tylko stwierdzenie rzeczy-
wistości. A jeśli rzeczywistość jest tak-
ka, cóż nam pomoże, że na nią oczy
zamkniemy? Cóż nam pomoże, że po-
wiemy: już wszyscy są obywatelami i
będziemy postępować tak, jakby już
wszyscy nimi byli, prawa i ustawy za-
stosowywać do tego, co dopiero być
może, a nie do tego co jest? Wszyst-
ko, co opiera się o nieprawdę, nie mo-
że być trwałe i wszystko, co zrobimy
opierając się na równości bezwzględ-
nej, będzie miało w sobie zarodek
śmierci. Nasz ustrój społeczny musi
się oprzeć o prawdę, o rzeczywistość,
więc wziąć za podstawą swą nierów-
ność ludzi duchową i od stopnia du-
chowego rozwoju uczynić zależne
wszystko. Musimy w przyszłości stwo-
rzyć taki ustrój, o jakim ciągle nasza
przeszłość myślała, do jakiego dążyła,
aby wyżsi duchem prowadzili niższych,
a ci, aby nie mogli tamować ich pracy,
aby u władzy byli zasłużeni dla narodu,
nie dla partji, aby szara masa ludzi
wzbożaconych, pasyżytów społecznych
nie mogła patrzeć z pogardą i poniże-
nie wyższych jednostek, które tworzą
jutro.

Dziś droga jeszcze do tego tak da-
leka, że próżno byłoby nawet stawiać
programy. Dziś trzeba dopiero kuć w
skale, wołać w pustyni, aby głos prze-
darł się przez nią i doszedł do ludzi.
Trzeba dopiero podkopywać potęgę
bałwana, uderzać młotem, zachęcać, by
tych uderzeń było jak najwięcej, aby
w masach obudziło się poczucie, że tak
będzie dla wszystkich lepiej — bo co
oparte o prawdę i sprawiedliwość, lep-
sze dla wszystkich prócz wyzyskiwaczy.
Dziś można dopiero wołać: oto bałwan,
musimy go zburzyć — dziś można do-
piero światełka zapalać w tej ciemno-
ści, zanim z tych światełek powstanie
światło, które ją pochłonie. Zacznie się
praca intensywniejsza, gdy wszyscy bę-
dą mogli być o tyle oświeceni, by mieć
najpotrzebniejsze dla obywatela wiado-
mości. Szkoła powszechna musi te

wiadomości dać i wszyscy muszą mieć
możność tę szkołę skończyć. Dopiero
wtedy wolno im będzie wpływać na
sprawy państwa, dopiero wtedy słusz-
ne będzie głosowanie powszechne. Dłż
jest ono kłamstwem, grą, piłką w rękę
partji po jednej i drugiej stronie, a nie
przyczynia się do tego, by się wola
narodu objawiła.

Prawdy, które tu wypowiadam, są
dziś jeszcze odosobnione — słyszeć je
można bardzo często prywatnie, pu-
blicznie mało jeszcze z ludzi ma od-
wagę targnąć się na czczone bożyszcze.
Więc dziś pozostaje tylko jednostkom
uświadomionym wołać: Przypatrzcie
się temu bałwanowi czy zasługuje na
czeńść? Dziś można tylko siać ziarna
zwątpienia w jego siłę, kiedyś te zie-
rna wydadzą owoce. Tak jest zawsze
z każdą prawdą. Z początku oburzają
się na nią, walczą z nią, a potem przyj-
mują. Czyż nie było tak nawet z tą
najświętszą ideją niepodległości Polski.
Ilu z tych, którzy się tak bardzo dziś do
niej przyznają, uważali ją jeszcze przed
2-ma laty za mrzonkę? Każda idea
ofiar wymaga i skatki.

Bałwan równości dziś jeszcze jest
możny, jeszcze niebezpiecznie rzucać
się na niego, ale musi ktoś zaczynać.
Jednostkom mogłaby pomóc prasa,
gdyby się tego bałwana nie bała. Ale
ona się go także boi. Część jej udaje
czeńść dla niego, a część nie chce być
niepopularna, zwłaszcza gdy idzie o
wybory. Gdyby się prasa nie bała, to-
by pociągnęła za sobą masy, a przy-
najmniej uświadomiła wielu, którzyby
stworzyli siłę nową do walki z bałwa-
nem,

Ale prasa u nas tak rzadko hołduje
niepodległej myśli, i niektórzy chcący
jej tylko służyć, wypowiadać się muszą
w różnych czasem skrajnie przeciw-
nych organach prasy, choć ma tylko
jedną wytyczną prawdę. A ta wytycz-
na prawda czasem jest po stronie le-
wej, czasem po prawej, a czasem po
żadnej z nich, tylko ją widać zdaleka.
dr. Stefania Tatarówna.

Wojna Wojnie.

—x—

(z mowy V. Hugo o Wolterze wygłoszonej
30 Maja 1878).

Kto mówi dziś: siła idzie przed pra-
wem, ten popełnia czynność średnio-
wieczną i mówi do ludzi językiem
z przed trzech wieków. A ostatniem
mojem słowem będzie spokojne
i niezłomne stwierdzenie postępu. Cza-
sy nadeszły. Prawo znalazło swoją for-
mułę: Związek ludzkości.

Dzisiaj moc nazywa się gwałtem,
nad którym rozpoczyna się sąd; woj-
na została postawiona w stan oskarże-
nia.

Na skutek skargi ludzkości cywili-
zacja wytacza proces zdobywcom
i dowódczom i wygotowuje akta karne.
Powołuje się historję jako świadka.

Ukazuje się prawda, znika sztuczne
zaślepienie. W wielu wypadkach boha-
ter jest innym typem mordercy.

Ludy uczą się pojmywać, że wyolbrzy-
mienie złoczyńcy nie może go zmniej-
szać i że ponieważ zabijanie jest zbrod-
nią, mord masowy nie może być oko-
licznością łagodzącą; że jeśli hańbą
jest kradzież, zdobywanie nie może być
chwałą, a śpiewanie „Te Deum“ nic
w tem nie zmienia, że morderca jest
mordercą, że przelana krew jest krwią
przelaną, że się na nic nieprzyda nazy-
wać Cezarem lub Napoleonem i że się
w oczach wiecznego Boga nie zmienia
oblicze mordercy choć się zamiast czap-
ki więźnia włoży na głowę koronę.

Tak jest, wywołajmy absolutne
prawdy! Zniesławmy wojnę!

Nie, niema krwawej sławy. Nie, nie
jest możliwe, aby życie pracowało na
śmierć.

Niel wy matki, które mnie otacza-
cie, nie może być, aby wojna, ten zło-
dziej, zabierała wam dalej wasze dzie-
ci. Nie, nie może być, aby kobieta rod-
ziła w boleści, aby ludzie się rodzili,
aby ludy pracowały i siały, aby wieśniak
uprawiał pole, a rolnik bogacił miasta,
aby myśliciele myśleli, aby przemysł
cudów dokonywał, aby olbrzymia czyn-
ność ludzka w obliczu ugwieżdżonego
nieba pomnażała swe wysiłki i twórczo-
ść jedynie w celu doprowadzenia
do tego międzynarodowego widowiska,
jakie się polem bitwy nazywał

Prawdziwe pole bitwy jest tutaj.
Jest to owo zbiorowisko arcydzieł pra-
cy ludzkiej, które w tej chwili Paryż
ukazuje światu. Prawdziwe zwycięstwo
jest zwycięstwem Paryża.

Ach nie można jednak zataić, że
obecna godzina, aczkolwiek godna po-
dziwu i szacunku, posiada jeszcze
ciemne strony i jeszcze posępne chmu-
ry są na horyzoncie, tragedia ludów
jeszcze nie ukończona i wojna jeszcze
istnieje i ma śmiałość na tem wzniosłem
świecie pokoju podnosić swą głowę.
Książęta trwają uparcie przy swoim fa-
talnym nierozsądku, ich niezgoda tworzy
przeszkodę dla naszej jedności...

Niech ta sprzeczność skieruje nas
do Woltera. Bądźmy w obliczu grożą-
cych możliwości usposobieni bardziej
pokojowo, niż kiedykolwiek. Zwróćmy
się do tego wielkiego umarłego, do te-
go wielkiego żywego, do tego wielkie-
go ducha. Schylmy się przed czcigod-
nymi grobami. Zapytajmy tego o radę,
którego życie, tak pożytecznie dla ludz-
kości wygasło przed 100 latami lecz
którego dzieło jest nieśmiertelne. Zapy-
tajmy innych potężnych myślicieli o ra-
dę, pomocników sławnego Woltera, —
Rousseau, Diderota, Monteskiusza.
Udzielmy tym wielkim głosom słowa.
Wstrzymajmy strumień krwi ludzkiej!

Dosyć, dosyć, despości!
Ach, barbarzyństwo istnieje jeszcze,
choć filozofia protestuje. Miecz łaknie
jeszcze krwi, więc cywilizacja musi się
oburzyć. Filozofowie, przodkowie nasi,
są apostołami prawdy; wezwijmy tej

światlane cienie, ażeby wobec marzących o wojnach monarchjach proklamowały prawo człowieka do życia, prawo sumienia do wolności, wszech-

doskonałość rozumu, świętość pracy, dobroć pokoju, aby, skoro z łez tylko noc się wylania, z grobów światło wstało!

KRONIKA POLITYCZNA

„Okażcie im (Anglikom), jakie mieć będą korzyści, wchodząc w waszą sprawę, a co do praw, to jest rzecz kancelarji, aby je wynaleźć. Trzebaby, ażeby już była bardzo niezgrabną, aby ich nie wynaleźć, kiedy ich potrzeba“.

Talleyrand do Sapiehy.

* * *

Diplomacy? Men sent abroad to lie for the benefit of their country.

H. Wotton.

* * *

„Nic nie może potęgi Niemiec przywrócić. Ten osławiony gmach wzniesiony z krwi, błota, fałszowanych pieniędzy i drukowanych książek padł w mgnieniu oka i leży na zawsze zwalony.“

de Maistre (1807)

* * *

„Austrjakowie laborant aby nas rozerwali a tak rozerwane praktyką swą połowili i jedną nację bez drugiej chwytają.“

Jan Dymitr Sulikowski.

(Anno Domini 1572).

Milukow o Dmowskim.

—x—

(Polska i Rossija).

„Polska egzystuje i cieszy się wysoką protekcją kongresu“.

„Wszelkie statystyki, dotyczące ludności na Litwie, Białorusi i Rusi, zostały świadomie sfalszowane przez p. Dmowskiego“.

„Falszerstwa te zostały przez kongres ujawnione (!) podkopując kredyt tego tego polityka w Paryżu (?)“.

„Pp. Paderewski, D m o w s k i i Piłsudski, aczkolwiek posługują się taktyką odmienną, dążą do tych samych celów imperjalistycznych“.

A. Ksiunin o Dmowskim.

—x—

(Przyw z 10 Maja 1918, pismo odeskie, artykuł pt. „Wół z którego zdzierają siódmą skórę“).

Motto: „Nie pamięta wół Jak buhajem ból.“

„Leży przedemną nowa mapa Wielkiej Polski nietyko od morza do mo-

rza. ale wprost od Poznania do Piotrogradu. Granica przechodzi pod Kijowem, Witebskiem i Rygą. A jeśli nie odcięła także Moskwy i Piotrogradu to chyba przez jakieś nieporozumienie. Mapę tę rysował człowiek bardzo mądry, z którym los stykał mnie nieraz: który często długo i obszernie mówił mi o ciężkim jarzmie uciskanego narodu i o światowej sprawiedliwości. Człowiek ten to Roman Dmowski.“

A jako człowiek mądry nie wierzył pan panie Romanie Dmowski, że Rosja umarła, że stała się rzeczą niczyją. To głupstwo, amerykańskie brednie. Jeżeli w przeciągu 150 lat, nie umarła wasza stara Polska, to młoda Rosja też umrzeć nie może. Podrzyj pan polską mapę i oddal się od miejsca, gdzie wśród kałuży krwi tłoczą się ludzie, którzy drą z wół siódmą skórę“..

Co mamy w Rosji.

—x—

Wedle relacji p. Dybczyńskiego prezesa polskiego Towarzystwa Opieki nad zabytkami w Rosji znajdują się obecnie w Moskwie następujące polskie okazy sztuki: Całkowite urządzenie Łazienek, Zamku i Belwederu, Teutonica i archiwa żandarmerji, ochrony, archiwa z r. 1831 i 1863, dokumenty z czasów Kościuszki, jego rozkazy (skopiowane już) szereg bibliotek oraz prywatnych galeryj, słynne obrazy Baciarellego, prawie nieznanne, meble banku państwa, i t. p. Poza tem na obszarach Rosji w różnych miejscach pozostają jeszcze bądź ewakuowane rzeczy prywatne, stanowiące depozyt Tow. opieki nad zabytkami, bądź znajdujące się w prywatnym posiadaniu. W Rosji znajdują się słynne biblioteki: Szawelska, Postawska, kostjumy teatralne z czasów Stanisława Augusta, dokumenty dotyczące likwidacji zarządu warszawskich teatrów, rządowych pałaców, noty z XVI i XVIII wieku, wydobyte w Rostowie, Carycynie i Berdyczowie, manuskrypty Moniuszki, Elstera Krupińskiego i t. d.

L'Humanite o Dmowskim i „silnej Polsce“.

—x—

„Kryzys polityczny i ekonomiczny, który Polska obecnie przechodzi będzie bardzo tru-

dny do rozwiązania. Nletrwałość ministerjalna zdaje się być chorobą młodej republiki, jak nią jest w starej Francji (oj to prawda. P. R.) Naśladują nas pozatem zbytnio nad brzegami Wisły. Chcą skopjować naszą konstytucję; prezydent republiki ma być mianowany na lat siedem przez Sejm i Senat podług naszego wzoru. Niestety! Zbyt znamy braki konstytucji naszej z r. 1875, abyśmy doradzali przyjęcie jej przez naszych przyjaciół polskich“... (bardzo słusznie. P. R.).

„Dyplomaci nasi chcą uczynić z niej naszego szampiona na Wschodzie, wyczerpują ją, zmuszając do utrzymania najsilniejszej w Europie armji“.

„Co to jest „silna Polska“ w języku dyplomatycznym z Quai d'Orsay? Jest to Polska p. Dmowskiego. Jest to Polska, rozszerzająca się na Wschód i wchłaniająca w siebie miliony nie-Polaków“.

Wyspiański o Krakowie.

—o—

„Poetą Krakowa“ nazwał Stanisława Wyspiańskiego Adam Grzymała Siedlecki, Istotnie, twórcą „Legendy“ „Akropolis“ „Skałki“ najgłębiej odczuł, najwspanialej wyraził Krakowa poezję i piękno. Jest jednak rzeczą znamieną — a mało dotychczas znaną, iż zachwyt nad pięknnością dawnego Krakowa nie przeszkodził wcale Wyspiańskiemu parzeć z największym krytycyzmem na stan umysłowy i moralny współczesnego klerykalno-żydowskiego, stańczykowsko-socjalistycznego podwawelskiego grodu. Bardzo ciekawe w tym względzie uwagi znajdujemy w jego listach do przyjaciół które — nawiasem mówiąc winny być najstaranniej zebrane i wydane w osobnej książce. W liście np. pisanym d. 22 lutego 1896łr. do Henryka Opieńskiego znajdujemy następujący urywek.

„Jak jestem w Linzu, to się śmieje z Linzu za jego małomieszczanństwo i przedmieściowość, toż samo w różnych Würzburgach, Innsbruckach śmieje mnie miejscowa wielkość, a Kraków mam za lepszy. I sądzę, że tak samo jakiś młody z Linzu, Würzburga, Innsbrucka śmiałyby się z Krakowa, Lwowa, Tarnowa, a za rzecz poważną miałby jednak swe rodzinne miasto, gdzie się ludzi po nazwisku i familji zna. Otóż zrywam z tem myśleniem, które mnie czyni wspólnym z owym z Linzu (Linzmanem) i K r a k ó w m a m z a m a ł e p r e t e n s j o n a l n e, w y s o c e ś m i e z z n e m i a s t e c z k o“.

W innym znów liście z grudnia 1895 roku, również do Henryka Opieńskiego pisanym w ten sposób się Wyspiański wyraża:

„Mieszczanństwo krakowskie — to jest taka głupia rzecz, że wstyd mówić, że to są nasi krewni, rodzice, znajomi, to wszystko nie ma dumy dla nas... widzą tylko materjalny byt, dochody,

pozycje, stanowiska, nie rozumieją żadnych naszych idei“...

Tak oceniał Kraków Wyspiański, który tam urodził się, wychował i pracował przez całe życie.

R.

Pierwsza lista Polaków zamieszkałych w c-Krakowie.

—o—

Bielak Antoni, Biernakiewicz Józef, inż. Burzacki, E. dr. Duda Fr., Dynowska M., dr. Dymidowicz Henryk, Frąckiewicz St., Gruszecki Jan, dr. Jachimecki Zdz. dr., Kiedacz M., dr. Konopczyński Wład. Kossowski August, dr. Krajewski Józef, ks. Kraupa, Krawczykowa M., dr. Krzyżanowski Kaz., Kubalski Edward, inż. Rucharski Wład., dr. Lewicka Marja, Ładówna Janina, dr. Łobaczewski Adam, Matłosz Józef, Nowak Andrzej, dr. Nowicki Jan, dr. Olaszewski August, Paszkowski Tadeusz, Peckowski Jan, Przybyłowski Jan, dr. Rowiński Stanisław, dr. Rybarski Roman, Rymar Stanisław, dr. Schmint Emil, Sikora Wincenty, dr. Skulski Julian, Sokołowski Tadeusz, Solecki Aleks. inż. Spanbauer Wład, dr. Starzewski Marjan, dr. Sobieski Waclaw, Surówka Jan, dr. Stolfa Edmund, ks. dr. Szymechko, poseł Tabaczyński Tadeusz, Wesolowicz Józef, Wojciechowski Antoni.

Pani Diamand się nie spisała.

—o—

W mieszkaniu pani Blimy Diamand na Kazimierzu w Krakowie znaleziono ubiegłego tygodnia „magazynik“ z papierosami i cygarami. Skonfiskowano 23 pudełek po 100 sztuk gipskich, 8 pudełek sportów i 7 pudełek damskich. Papierosy były przygotowane na uliczną sprzedaż, gdyż zastano w mieszkaniu kilku chłopców, znanych policji z ulicznej sprzedaży papierosów.

Rewizja u p. Blimy Diamand odbyła się dziwnym zbiegiem okoliczności tego dnia, kiedy w Sejmie warszawskim wygłaszał swą wspaniałą mowę poseł Arminiusz Diamand.

Pani Diamand Blima pochodzi z krakowskiej linii Diamandów, nie zaś z lwowskiej z której wywodzi się Hermann der Cherusker, tombeau des ministres i teść pana Karola Badera, chefa sekcji bałkańskiej w M. S. Z. i autora odpowiedzi polskiej na notę koalicji z r. 1918.

Cohn-cordat.

—o—

W dniach od 5 do 7 grudnia odbył się w Moskwie w obecności 1,311 delegatów VII wszechrosyjski zjazd sowie-

tów. Na 924 członków z głosem decydującym było 885 komunistów.

Nie mamy jeszcze szczegółowego sprawozdania ze zjazdu. Podamy więc tylko niektóre szczegóły. Zagaił zjazd Kalinin; z powitalnych przemówień wspomniemy o Feliksie Kohnie, który witał zjazd imieniem — „proletariatu Polski“...

„Jakim prawem Feliks Kohn witał zjazd imieniem proletariatu Polski? zapytuje „Naprzód“.

Takim, odpowiadamy jakim Hieronim Kohn przemawiał w Paryżu imieniem proletariatu polskiego.

Obaj na to dostali kon—cesję od przywódców partji.

W Wielkopolsce tańczyć nie będą.

—o—

Nie będzie karnawału w Poznaniu.

W „Dz. Pozn.“ zabrała głos w tej kwestji pani Ludwika Turzyma, dowodząc, że położenie ogólnie kraju, walki toczące się na froncie wschodnim, napięcie sytuacji na Śląsku, gdzie władze niemieckie znęcają się nad ludnością polską, na koniec bieda ogólna i przygnębienie z tego powodu, nie pozwalają na zabawy, Wszelkie zatem bale publiczne i wogóle tańce. byłyby nie tylko nie na miejscu, ale stanowiłyby dysonans w obrazie ogólnym, inne pisma podzielają to zdanie. Jak się zdaje zatem, nadchodzący karnawał w byłym zaborze pruskim przejdzie w spokoju, a biała sala Bazaru, oraz inne sale które przed laty gromadziły kwiat młodzieży wielkopolskiej świecić będą pustkami.

A jak w Warszawie?

Czy da się położyć kres grasującej nagminnie chorobie p. n. „misericordia saltans“.

Czy nikt tej rozwierżanej, rozhołubowanej, rozfoxtrottowanej burżuazji nie przypomni w porę jak tańczył Petrograd tej zimy kiedy Rosja już padała.

Czy należy tańczyć wtedy, kiedy Polska za podjudzeniem sybarytycznego żydostwa Londynu i Paryża podejmuje najryzykowniejszą, najkarkołomniejszą i najnierentowniejszą wojnę?

Posner, który się nie udał.

—()—

Jak nie każdy Poznaniak, jak nie każdy Poznański, tak i nie każdy Posner się wydarzy. Podczas wojny europejskiej wybito się na powierzchnię życia i zaprzętnęło sobą wagą opinii publicznej kilku Posnerów. Jedni z nich się udali, inni nie bardzo. Udał się np. uczonek Niemiec prof. Posner z Greifswaldu, imperjalista, autor kilku książek i broszur judujących Niemców na Amerykę, przedstawiających Stany Zjednoczone jako Eldorado korupcji i bezsilności, ergo zasługujące na

zwalczania ich łodziami podwodnymi, której to materji stary, ognisty izraelita poświęcił grubszą broszurę, bezwzględnie użycia podwodnych łodzi się domagającą. Nie udał się znowuż np. towarzysz Posner, Rosjanin, pełniący obowiązki dowódcy frontu północnego w r. 1917 na Litwie i w Estonji, tensam, który tak wiernie spełniał rozkazy głównowiercha Antonowa: rozbijajcie Polaków! Nie udał się również aresztowany ostatnimi czasy „porucznik“ z Łucka W. P. Posner. Obrzezany osobnik ten dopuszczał się najrozmaitszych oszustw i lajdactw, udawał oficera żandarmerji i w tym charakterze urządzał rewizje, dokonywał aresztowań, konfiskował pieniądze i preciosa, wszystko w okolicach frontu wschodniego. Ta latorośl rodu Posnerów przybrała nazwisko Szczygielskiego i grasowała oraz rabowała po Wołyniu i Białorusi jako porucznik wojsk polskich Szczygielski.

Udał się natomiast i dużym mirem cieszył się mecenas Stanisław Posner, obecnie naczelnik wydziału prawnego w ministerjum pracy oczywiście. Podczas wojny p. St. Posner przebywał swobodnie w Paryżu wśród radykalnej części kolonji polskiej i oddawał się pracy naukowej oraz politycznej. Należał tu do założycieli Uniwersytetu ludowego im. A. Mickiewicza i każdej niedzieli miewał wykłady na Chaumierze na ul. Colarossi. Równocześnie wykładał w Ecole des Hautes Etudes Sociales. Zaliczając się do niepodległościowców germanofilskiego wyznania wydał interesującą książkę p. t.: „La Pologne d'hier et de demain (Alcan)“. Wstęp do tej książki napisał prof. J. Renard z College de France; we wstępie do tej pracy p. Posnera jest jeden z najbardziej wzruszających madrygałów ku czci i chwale ni mniej ni więcej tylko cara Mikołaja II. Jak p. Posner niepodległościowiec i zapewne republikanin mógł się zgodzić na tak samodzielną i samowarną negatyryk prof. Renarda to już jego rzeczą. Naszą rzeczą jest przytoczyć przy sposobności co w berlińskim piśmie „Polen“ pisał o tej książce dr. Edmund Parnes. Przytaczamy dosłownie:

„Und da muss man es schon dem Verfasser als grosses Verdienst anrechnen, dass er bei der Schilderung der Zustände in Preussen nicht in den deutschfresserischen Ton verfiel und die polnisch-russischen Verhältnisse nicht in einem milden Lichte darzustellen suchte, wiewohl dies beim franzoesischen Publikum die beste Einfuehrung waere“.

Pan Posner pracował też publicystycznie. Był francuskim korespondentem petrogradzkiego filogermanskiego „Kurjera Nowego“. Pismo to założone w lipcu r. 1916 za fundusze jen. Babuszki-Babiańskiego i p. Brun. Ogulewicz zasilali płodami swej myśli petersburscy demokraci pp. Grostern (obecnie filar „Kurjera Polskiego“ w Warszawie), Gliwitz, Broskfeld, Róg, a z aryjczyków błędny rycerz prof. Zdziechowski, mecenas Dąbrowski, mecenas Starzewski oraz kosmopolita starej daty prof. Baudouin de Courtenay. Przygodnie pracowali tu też p. Margulies (którego nie należy mieszać z bankierem Marguliesem z Nizy, zasilającym niemieckimi funduszami wszystkie defetystyczne pisma paryskie) oraz pp. Rappoport (którego nie należy identyfikować znowu z towarzyszem zimmerwaldczykiem Rapoportem, Szają alias Karolem, słynnym bolszewickim agitorem paryskim i autorem znanej mono-

grafji o Jauresie). „Kurjer Nowy“ w entuzjasmie swoim dla aktu 5 Listopada, dla rządów Beselera, Wehrmachtu, Rady Regencyjnej i t. p. posunął się tak daleko, aż wreszcie ten polski organ imperializmu semickiego musiał władze petrogradzkie zamknąć. Do tego to „Kurj. Nowego“ pisywał p. Posner korespondencje atoli nie pod własnym nazwiskiem jeno pod szczerze staropolską przyłbicą R. Kucharskiego, aby je łatwiej było strawić aryjskim czytelnikom. W jakiej kuchni ideowej bywały przyrządzane te korespondencje Kucharskiego można sobie wyobrazić. Kilka z nich mamy pod ręką i w miarę jak będzie wzmagała się w Warszawie „działalność“ państwowo-twórcza szefa sekcji p. Posnera-Kucharskiego będziemy je przedrukowywali. Jak nie każdy Poznaniak bowiem, jak nie każdy Poznański, tak i nie każdy Posner się nam udał.

Kartka ulotna z r. 1916.

ZNAJ! WSZECHŚWIATOWA! FIRMA BANDYCKA! Wiluś II

Powierzyła rabowanie wszelkich metalów i wyrobów metal. jako to: łańcuchów, saganów, garnków i t. p. swym przedstawicielom na Królestwo Polskie T-wu Komandytowemu

Kobryner, Dekler & Beseler!

Rabunek odbywa się bez oporu ze strony rabowanych lub też z oporem — w tym ostatnim wypadku przy pomocy niezwykłej ces-niem armji. Przy sposobności rabujemy wszelkie inne przedmioty!

Na sezon obecny:

Specjalność!!! Kl a m k i!

Co zrabowali z warszawskich tramwajów?

—o—

Sprężysty i świetny organizator tramwajów warszawskich inżynier Alfons Kühn stwierdził świeżo co wszystko zrabowali Prusacy samym tylko tramwajom warszawskim.

Rządząc przez dwa i pół roku w tramwajach, Niemcy wykradli co tylko się dało. Gotówki około 9 milionów, kabli podziemnych 35 kilometrów, 71 motorów tramwajowych, ok. 20 kilometrów górnych przewodników miedzianych i wszystko, co miało dla nich wartość w magazynie. Aby zaś wyrządzić miastu jaknajwiększą krzywdę powymowali nawet miedziane łączniki z cyny i przez to narazili miasto na nieobliczalne straty w przyszłości, gdy znacznie się psuć cała sieć rur wodociągowych i gazowych pod wpływem prądów przez nie płynących. Reklamacje i protesty Magistratu spotkały się z zakazem pisania w tych sprawach ze względu na... oszczędność papieru!

Co nagaworzył młójec Bezpałko purycowi Lichtenstajnowi.

—x—

Wywiad p. Lińskiego z Kurjera Cekapolskiego z ukraińskim ministrem pracy ekscelencją bez pałki i bez teki.

Mazepa zdrów. Armia rośnie jak na drożdżach. Wszystko w porządku. Petlura trochę złota nabuchał, ale to znieśliemy... A co z naszymi pyta pan Lichtenstein?

„Ludność Ukrainy popiera rząd republiki ukraińskiej. Popierają go również żydzi bez wyjątku partji. W skład rządu ukraińskiego weszło 3 żydów. Są nimi pp. Krasny (minister spraw żydowskich), Sołodar (wiceminister oświaty) i Goldenman (wiceminister pracy). Ten ostatni jest koalicyjnistą, dwaj pierwsi zaś należą do „Folkspartei“. Solidaryzuje się również z rządem prawe skrzydło „Bundu“.

Sy gitt... Mnohaja lita!

Już się zaczyna.

—x—

*Wpered“ lwowski pisze.

„W Kamieńcu-Podolskim (gdzie na gmachu komendy polskiej powiewają idyllicznie sztandary polskie i sino-żółte ukraińskie P. R.) aresztowano wielu ukraińców, dzienniki skonfiskowano, aresztowanych wywieziono do Łańcuta i Dębna. Gdy oficerowie ruscy w Kamieńcu-Podolskim dowiedzieli się o mającym nastąpić aresztowaniu, rzucili się do ucieczki. W pogoni za nimi kilku zostało zabitych, resztę zaś wywieziono“.

„W powiecie po wsiach panuje po większej części spokój. Były w niektórych wsiach rozruchy, lecc zostały zduszone. Do jednej z tych wsi zjechali żołnierze celem zabrania na wsi kontrybucji, żołnierzy tych ludność wymordowała“.

Jak na miodowe miesiące nowego aljansu ze Skoropadją to dość wczesnie...

Co pisze nasz szczerzy przyjaciel p. Lumby do swych Timesów.

—o—

„Polacy zapewne rozszerzą swój okrąg okupacyjny w miarę jak Rosjanie się wycofają w celu zasłonięcia kraju przed przejściem ponownym w ręce bolszewickie. Zmuszeni są do tego w pewnym stopniu, aby zabezpieczyć swój front południowo-wschodni i zapewnić sobie ważne źródło żywności (?)“

Trzeba pewnej (?) odwagi, aby opanować Ukrainę po niepowodzeniu Denikina i Petlury dla utrzymania tam porządku. Trzy wielkie armie tam się rozpadły, a kraj jest pełen broni i amunicji.

Julian Baltazarowicz.

—x—

Do pokojowych pertraktacji z rządem polskim przeznaczyła Łajdacka, ale co tu dłużej ukrywać i łudzić się zwycięska szajka rzeźmichów sowieckich już w październiku r. 1919 dr. J. Marchlewskiego.

Nie taki ten djabeł czarny jak go malują. Wśród esdekapilerów moskiewskich jest kilku szubieniczników jak Jossip Dzierżymorda, jak Bobiński (Rafał), Pestkowski, Lenski-Leśczyński, Wesołowski (Smutny), Fenigstein-Dolecki, Łazowert (Roman), Unslicht-Jaworski, Posner, Bergsohn, jak Przędzka (Marysia), dia których gilotyna lub kula dum-dum byłaby jeszcze zaszczytem. Są to zdegenerowane, skokainizowane, sadystyczne potwory, które przeczuł w „Biesach“ Dostojewski a dziś opisać mogłoby tylko pióro Sołoguba. O bestjach tych apokaliptycznych słyhać dziś już znacznie mniej; zdaje się że odsunięte nieco z widowni zdychają gdzieś po mniejszych miastach lub poszły organizować Afganów. Redagujące polską bolszewicką „Trybunę“ zbiry pióra pisywały rok temu w swojej czerwonej szmacie pod adresem naszych pepeesów okropności od których skóra cierpła. W jednym z numerów tej czysto i świadomie bandyckiej bibuły, które mamy pod ręką czytaliśmy np.:

„Pobłażanie byłoby zbrodnią względem armji, zbrodnią względem proletariatu. Wyżęnać, dłonią żelazną wydusić, unłestwić tych wrogów podstępnych trzeba. Nie może być litości, nie może być pobłażania względem tych szkodników. Jak zwierzęta szkodliwe ich wytepić trzeba. Nie zemsta to, nie nienawiść, a twardy obowiązek sprawy świętej. Gdyby ich było dziesięć razy, gdyby wśród nich byli geniusze nawet, skoro dopuścili się zdrady, umrą.—Jak psów wściekłych ich tepić trzeba“.

Duch „Starego Testamentu bije z każdego zdania; można sobie wyobrazić jak kruczo kędzierzawą była kanaija, pisząca to i piawiąca się w djaboli-cznym marzeniu o rozpoczęciu rządów czczewyczejki terrorystycznej w Warszawie. Obecnie „Trybuna“ już nie wychodzi. Może ludzą pozory, ale zdaje się, że rewolucyjne herszty moskiewskie zaniechały już myśli o wkroczeniu czerwonych pułków „dzieci warszawskich“ do Prywiślandji. Jeżeli dyplomacja sowiecka do pertraktacji z Polakami desygnowała już nie któregoś z katylinarnych żydłaków krwiopijców ale d-ra Marchlewskiego, to ta decyzja jest już do pewnego stopnia symptomem pewnej lojalności zamierzeń demiurgów z Kremla.

Julian Baltazarowicz istotnie potworem nie jest. Znamy go z dawnych czasów monachijskich, z przed lat ośmnastu. Duszą i ciałem należał do Esdekapilerów to prawda; poczwarna Rosa Luxemburg była dlań przewciele-niem Louisy Michel z r. 1871 i Char-

lotty Corday to prawda; obskurny, stary szczur podziemny Tyszka Jogiches był dlań szczerym bojownikiem i cierpiętnikiem proletarjackim to także prawda, nawet skorpionowatego Kradka Sobelsohna próbował bronić Julian Baltazarowicz to prawda. Ale żeby Marchlewski był internacjonalistą w każdej fibrze i gotów był pośredniczyć teraz w takim dziele pokoju, które potem dopomogłyby do wpuszczenia na Polskę hordy Azjatów mongolskich, w to nie uwierzmy nikomu nigdy. Zresztą widzieliśmy d-ra Marchlewskiego w lecie naocznie w Warszawie, widzieliśmy iak z rodzonym bratem chodził rozpromieniony po ulicach stolicy, radosny i szczęśliwy, że już „Mochów“ niema. Co więcej. Gdybyśmy odważali na jednej wadze miłość ojczyzny tego zatraczonego esdeka a pewnego krakowskiego socjal-patrioty na drugiej wadze, to kto wie czyby na szali Marchlewskiego kruszec nie okazał się cięższy i czystszy... Marchlewski jako ekonomista przejął się jeno zanadto ideą konieczności wschodnich rynków i stąd ta jego uległość sofistery Luxenburgskiej; Marchlewski jako Wielkopolanin rozkochał się w potędze duszy rozlewnej Rosji i stąd ta jego współpraca nawet z wykonawcami testamentu ideowego Tołstoja z maksymalistami, stąd ten jego kult fanatyczny dla starej i nowej rosyjskiej literatury, dla wszystkich Gorkich i Weressajewów, Kuprinów, Czyrikowych. Ale żeby ta zacna prosta, szczerza, choć rogata, nieugięta dusza zaparła się polskości po trzykroć jak Piotr Chrystusa w to nigdy nie uwierzmy, bo go znamy.

Dwa lata temu jeszcze, kiedy Marchlewskiego władze niemieckie znów wpakowały do twierdzy, Julian Baltazarowicz prosił, zaklinał, aby mu z Warszawy przesłano trochę polskich nowych książek; i w więzieniu tłumaczył na niemieckie Dygasińskiego i Lozińskiego: Prawem i lewem! Czy takie rzeczy tłumaczy, czy takimi impoderabiliami zajmuje się w więzieniu zaciekle, zapiekły internacjonalista? Mało się zna socjalistów, którzyby z takim zamiłowaniem, z takim ukochaniem i z takim znawstwem grzebali się nie tylko w najnowszej ale i w starej antycznej literaturze polskiej jak stary ale jary Karski, wygnaniec monarchijski, autor ciężko - uczonych prac o „Fizyokratyzmie w Polsce“ o „Stosunkach społeczno-ekonomicznych w ziemiach polskich zaboru pruskiego“; czy tak tytułuje swe pracy integralny międzynarodowiec? Okolicznością obciążającą Marchlewskiego jest to, że ożenił się z rosyjską żydówką, zresztą całkiem wyjątkową nie modern-syon-imperialistką; zapewne musi to ciążyć na nim psychicznie. Ale czyż pod tym względem mamy być tacy nieufni i ostracyzmem się kierujący? przecież już i Belwederze warszawskim rezydują moskiewskie żydóweczki, pożenione z dworskimi dygnitarzami i jakpś to

uchodzi mimo rozmaitych szeptów i pogłosek... Zresztą co może być bardzo szkodliwym i niebezpiecznym dla nęczyzny słabiutkiego i cyganeryjskiego charakteru, to nie obciąża zbyt przychicznie męża o mocnym kręgosłupie jakim jest bez sprzecznie Julian Baltazarowicz. Nie zapominajmy nigdy że to gente Marchlewski! że to człowiek z czystej rasy, twardej, zaściankowej, gburnej, pomorskiej szlachty! Nie zapominajmy że dwóch braci Marchlewskiego to zaciekle endeki z krwi i kości jak się patrzy, antygermańcy co się zowie, nic galicyjskiego... nic komedjanckiego...

Sursum corda zatem. Nie taki djabel straszny jak go malują. Jeżeli po stronie republiki sowieckiej stać będzie istotnie Julian Baltazarowicz Marchlewski, tensam który pisywał w Leipziger Volkszeitung, tensam, który lat temu 20 mieszkał w Monachjum, tensam, który tam był wydawcą biblioteki tłumaczeń polskich, tensam który w więzieniu tłumaczył Lozińskiego i kilka miesięcy tam spacerował z bratem endekiem pod pachę po „Jerosalemme liberata“ to all-right. Nie jest tak źle. Pertrakacje mogą się zacząć. Choćby jutro. Na Julianie Baltazarowiczu możemy polegać jak na Zawiszy. Marchlewscy to dobra krew; ta krew wcześniej czy później w nim się odezwie.

Migawki republikańskie.

—0—

W imieniu republikańskiego ministerjum zdrowia wyjeżdżali do Paryża na zakupy pp. szef sekcji Weil i dr. Reichman. Kupowano wszystko, bardzo szybko, bez wyboru i obliczeń.

Z tych zakupów przyszły najpierw ni mniej ni więcej tylko... muły. Zamiast je bez wyładowania przesłać do miejsc przeznaczenia, zgromadzono je w okolicy Warszawy. Ponieważ nie przygotowano paszy muły byłyby zdechły. Zaczęto się ich więc na gwałt wyzbywać. sprzedając nietylko ziemianom.

Następnie przyszły pralnie. Są one tak duże i drogie, że żadne miasto nie chce ich kupować. Dotychczas w żadnym mieście te pralnie nie funkcjonują.

Następnie przyszła bielizna, kupowana drogo i „na ślepo“. Okazało się, że są to tak małe numery koszulek trykotowych, że nie nadają się w szpitalach dla dorosłych. Wobec tego część rozprzedano, a część oddano wojsku.

Następnie przyszły automobile. Miano rozdać je lekarzom powiatowym po jednym osobowym, jednym ambulansie dla przewożenia chorych zakaźnych i jednym ciężarowym dla aprowizacji szpitali. Teoretycznie rzecz piękna. Zapomniano tylko, że w Polsce niema dostatecznej sieci dróg bitych. Okazało się, że lekarz powiatowy dojedzie do wsi mułami, ale nie dojedzie automobilem. Niestety muły sprzedano i tylko część lekarzy otrzymała. Wobec tego zrobiono przedsiębiorstwo

automobilowe. Zaangażowano osobnego dyrektora z pensją 4,000 mk. (miesięcznie?) i zaczęli przedsiębiorstwo. Ponieważ zbyt drogo obliczają kurs automobilowy, więc prywatni interesanci nie chcą korzystać z tych samochodów ciężarowych. Robi się więc w ten sposób, że jeden wydział ministerjum wypożycza od drugiego automobil ciężarowy, płaci żadaną cenę i znów w ten sposób naciąga się rachunek.

Jest to bardzo republikańskie ale i bardzo bezsensowne.

Cyfry dotyczące produkcji ropy w rejonie borysławskim, jakie otrzymujemy z bezwzględnie pewnego źródła, są bardzo niepokojące. Produkcja stale spada. W chwili objęcia Borysławia przez rząd polski wynosiła 6,000 cystern miesięcznie, w listopadzie 1919 r. już tylko 5,000, w grudniu zaś 3,000 cysteru.

Jakkolwiek ta ostatnia cyfra nie może być uważaną za typową ze względu na wielką ilość dni świątecznych i strajku, który miał miejsce w grudniu, to jednak linja ogólna produkcji idzie niewątpliwie w dół. Na ten niepożądany rezultat różne się składały przyczyny, wzrastające braki w aparaturze, zmniejszona wydajność pracy i t. p., i t. p.

Główne niebezpieczeństwo sytuacji w Borysławiu tkwi jednak w tej chwili nie tyle w spadku produkcji, ile w cyfrach ekspedycji ropy. Ekspedycja w grudniu r. z. spadła do 910 cystern. Co to oznacza, wskażą dwie jeszcze cyfry. Zmagazynowane w Borysławiu zapasy ropy wynoszą już w tej chwili 50,500 cystern i wzrastać muszą w progresji geometrycznej. Gdyby ekspedycja w najbliższych tygodniach nie dała się podnieść, trzeba będzie nową produkcję — wylewać do Tyśmienicy! Z drugiej zaś strony — przy obecnym poziomie ekspedycji wykonanie zawartych do tej chwili kontraktów sprzedaż produktów naftowych zagranicę — po pokryciu bardzo wielkiego zapotrzebowania wewnętrznego, w pierwszej linji wojska — mogłoby nastąpić gdzieś około r. 1935!

Na składach firmy Johann Ick w Gdańsku leżą od przeszło 3 miesięcy masy żywności, odzieży i mydła, przeznaczone dla Polski, a dotychczas nie odebrane przez właścicieli, o wartości milionowej. Między nimi są 2 przesyłki publiczne a mianowicie: z okrętu „Shortsville“ (przybył 11 września 1919). 67 koli podarków pod adresem Rada Główna Opiekuńcza, Warszawa i z okrętu „Thala“ (przybył 17 września 1919) z 461 skrzyń mydła — Herbert Hooser, dr Rogen, Warszawa.

Na stację Warszawa - Brzeska na parę dni przed Bożem Narodzeniem przybyło 40 wagonów mięsa mrożonego. Mięso to niewyładowane przez nikogo, do dnia 5 stycznia znajdowało się na stacji podczas, gdy w Warszawie panował ogólny brak mięsa.

O mięsie tem dowiedział się komisarz rządu, p. Anusz, i poczynił kroki, celem rekwizycji tegoż, ewentualnie zmuszenia

właściciele do wyładowania i sprzedaży pomiędzy konsumentów. Kiedy się o tem dowiedziały osoby zainteresowane — mięso nagle 5-go zginelo! 40 wagonów mięsa wystano z Warszawy w różnych kierunkach na prowincję!

* * *
W cukrowni „Konstancja“ w Kutnie zwieziono całe masy buraków, złożono na placu, leżą one bez żadnej ochrony i gniją.

Zarząd cukrowni tłumaczy, że niema węgla.

Z leżącego zapasu buraków mogłaby cukrownia wyprodukować do 84.000 pudów cukru.

* * *
We wrześniu r. 1919 zorganizowano w Łomży, pomimo protestu ze strony wydziału powiatowego, „urząd zbożowy“; pracuje w tym urzędzie kilkunastu urzędników dobrze płatnych. Kierownik urzędu utrzymuje parę koni do rozjazdów i jest bardzo ruchliwy, bo pobiera 75 mk. dziennie diet. Powiat łomżyński jest powiatem biernym, nie potrzebuje wwozu zboża, ale nie będzie miał nic na wywiezienie, nie ma więc racji bytu żaden urząd zbożowy: wydział powiatowy w porozumieniu z magistratem miasta Łomży, tak jak w roku zeszłym, załatwiłby i w tym roku zaprowiantowanie miasta bez potrzeby łożenia na kosztowny aparat specjalnego urzędu zbożowego. Okoliczność ta nie dotyczy tylko Łomży, lecz większej części wschodnich powiatów kraju. Rezultat tego uporu jest taki, że miasto Łomża za każdy centnar zboża, dostarczony z kontyngentu, musi dopłacać za rzekome pośrednictwo urzędu zbożowego po 16 marek od centnara, czyli piątą część wartości zboża.

* * *
Soli, jak wiadomo, powinniśmy mieć w bród. Posiadamy 12 kopalń z tego sama Galicja ma 11, podczas gdy Królestwo tylko jedną. Tymczasem wielki brak soli daje się odczuwać wszędzie, a dochodzi do tego, że sól sprowadza się już z Niemiec. Również na okupowanych przez nas terenach już daje się odczuwać wielki brak soli.

Pismo „Polak Kresowy“ stwierdza, że na Wołyniu głód soli jest okrutny. „Malo tego — pisze — że u paskarzy sól jest przeraźliwie droga, ale jej zupełnie od pewnego czasu dostać nawet u paskarzy i szmaklerów nie można. Niechże więc władze wejrzą w to, co się dzieje, niechaj zaradzą w miarę możliwości złemu. Ludność da pieniądze i ludzi, niechaj władze dostarczą wagonów. W imię ludzkości, w imię interesów Rzeczypospolitej, w imię ładu i porządku, błagamy i żądamy dla ludności Wołynia kilkudziesięciu wagonów soli“.

* * *
Na posady etapowe w urzędach cywilnych i wojskowych władze zaczęły żądać od kandydatów przedłożenia świadectw z ukończonych studjów. Wśród pewnej kategorii kandydatów i urzędników wywołało to popłoch a w dalszej konsekwencji stało się powodem powstania fabryki fałszywych dokumentów szkolnych,

Władze mając już w rękę takie fałszywe dokumenty zarządziły energiczne śledztwo w celu wykrycia pomyslowych fabrykantów. Dochodzenia te doprowadziły na razie do aresztowania pewnego pośrednika, który zajmował się sprzedażą fałszowanych świadectw szkolnych a następnie samych fałszerzy. Jednym z nich jest urzędnik jednego z ministerstw, drugim funkcjonariusz jednej z sekcji bezpieczeństwa publicznego, których wraz z osobami usiłującymi korzystać z fałszywych dokumentów osadzono w więzieniu. Cena tych dokumentów była stosunkowo nie wysoka, gdyż kosztowały one po 1,000 mk.

* * *
Osławiony już byzantycyzk republikański Wistosów karbowi, dr. Bardel, jako poseł do Sejmu warszawskiego, wybrany został 30 października r. h. w komisji rolnej na referenta do spraw rewizji serwitutów na Galicję i zwrócił się do zainteresowanych — jak pisze w nr. 45 „Piast“, organ Piastowców, do których dr. Bardel należy — „z wezwaniem o dostarczenie mu materjałów, uzasadniających potrzebę rewizji i ponownego rozpatrzenia spraw serwitutowych oraz spraw zagrabienia gruntów włościańskich przez obszary dworskie.

Zagrabienia!

* * *
Kilka tygodni temu polskie ministerjum spraw zagranicznych wysłało czterech konsulów do Południowej Ameryki. Przyjechali ci panowie do Paryża, tu otrzymali depeesz od rządu: stanąć, stój aż do dalszego rozporządzenia. Pobyt w Paryżu drogi, ale to nic, mija tydzień i znów nic, aż po jakichś piętnastu dniach depeza — wracać do Warszawy. Równocześnie z nimi około 25 mężów jedzie na sporty zimowe do Kołczaka, wtedy kiedy Kołczak już w upadku.

Więc jedzie p. Targowski, młodzieniec Bogu ducha winny, hreczkosiej, snob, aktywista i Ignorant, jedzie z mnogą świtą i to nie byle jaką, jest tam ks. Radziwiłł, co ciekaw, jak wygląda Syberja, syn Macieja, zaprotegowany przez ojca, aby ratować go przed mieszczkańskim mezalliansem z panną Li...p., jest i baron Lago, jest i hr. Ostrowski, jest i p. Frycz, artysta i dekorator teatru Polskiego i kuzynek p. Targowskiego a tem samem predestynowany na dyplomatę i t. d. i t. d. Z tej liczby jeden p. Morgulec ma znać warunki syberyjskie. Wielu nie umie nawet po rosyjsku. Byli już w Londynie, wrócili do Paryża, czekają, czekają, aż wreszcie jadą. Będzie to kosztowało jakie pół miliona marek polskich, ale Polska to kraj bogaty, ma z czego zapłacić.

Tak się w republice fabrykuje dyplomatyczne misję...

Jednak monarchje są oszczędniejsze...

* * *
W lecie 1919 r., wysłano z Warszawy na zachód do Ameryki komisję 40 oficerów, których zadaniem miało być zakupno koni z Ameryki. Pono czynniki wojskowe polskie w Paryżu przestrzęgały, by takiej komisji nie wysłać, lecz widać mocniejsze jakieś wpływy w Warszawie przemogły i komisja wyjechała na razie do Paryża,

W Paryżu siedziała miesiąc — naturalnie za odpowiednim strawnym minimum 60 franków dziennie i wystudjowała nareszcie, że koni amerykańskich, które wartaloby dla Polski zakupić, niema. Wróciła więc do Polski z niczem — prócz rachunków za swoje wydatki w Paryżu.

Pytanie: Ile ta przejażdżka 40 oficerów do Paryża kosztowała skarb republikański i czy rządy monarchiczne i autorytatywne umialyby tak szaleńczo szastać milionami dla zabawy i przejażdżek młodych oficerków?

* * *

Było to jeszcze w lecie, gdy w Krakowie toczyły się rokowania czesko polskie o Śląsk Cieszyński zjechał do Krakowa jako jeden z delegatów rządu polskiego na te rokowania pan Osiecki, wicemarszałek Sejmu. Zgłosił się on tu do małopolskiego oddziału ministerstwa przemysłu i handlu i zażądał dla siebie automobilu dla odbycia — jak twierdził — pilnej podróży urzędowej do Jasła. Oczywiście dostarczo no mu żadanego automobilu, nawet nie podejrzewając tak wysokiego dygnitarza o kłamstwo. I p. Osiecki, zamiast siedzieć w Krakowie na konferencji czesko polskiej, na którą był przysłany, pojechał sobie rządowym automobilem do Jasła do swojej narzeczonj, zabawił tam dzień, następnie tymże automobilem przywiózł narzeczoną do Krakowa. Rządowy samochód na 4 dni służył przyjemnościom prywatnym p. Osieckiego i ta jego prywatna jazda kosztowała skarb państwa około 8—10 tysięcy koron.

* * *

W lipcu 1919 r. wysłał republikański minister aprowizacji, kilku urzędników do Francji na zakupy dla ministerstwa aprowizacji z dyetami po 50 franków dziennie.

Panowie ci czekali w Paryżu trzy miesiące na pełnomocnictwa i na wykaz towarów, jakie mają zakupić, który to wykaz powinni byli oczywiście otrzymać na drogę.

Kiedy nareszcie — po trzech miesiącach! — papiery te otrzymali, w wykazie towarów do zakupienia we Francji dla Polski wyczytali na pierwszym miejscu!

Drzewe opałowe...

Sól...

Jaja...

Z Francji!

* * *

Na stacji Gorodok koło Kamieńca Podolskiego bawi od trzech tygodni handlowa misja ukraińska, która przywiozła 40 wagonów cukru. Wagonów tych nie można odtransportować z powodu braku lokomotyw. Telegramy do naczelnego dowództwa frontu i innych władz republikańskich dotąd nie odniosły skutku. Oprócz tego znajduje się jeszcze na Ukrainie 300 wagonów cukru, lecz na przewiezienie ich nie ma ani wagonów ani lokomotyw.

* * *

Do biura prasowego ministerjum spraw wewnętrzych zjawia się właściciel filmu:

— Panie, chciałem film swój ocenzurować.

— Owszem panie, ale proszę o kwit z placowego cła.

Obywatel zabiera film, odpowiedź cenzury i idzie na komorę.

— Panie, chciałem film swój oclić.

— Dobrze, ale proszę przedstawić pozwolenie komisji wwozu i przywozu.

Obywatel zabiera film, zabiera odpowiedź cenzury odpowiedź komory i pędzi do komisji wwozu i przywozu.

— Panie, chciałem pozwolenie na przywóz filmu.

Dobrze, ale proszę o opinię cenzury, czy ten film jest Polsce potrzebny.

?

—x—

Sto marek (100) nagrody ofiaruje Redakcja „Liberum Veto“ temu czytelnikowi naszego pisma, który w przeciągu b. tygodnia pierwszy odgadnie w którym piśmie pojawił się w r. 1917 poniżej przytoczony artykuł. Z konieczności podajemy artykuł w oryginalnym niemieckim brzmieniu.

„Aus Zeitungen und Blaettern, die ueber die Schweiz bis zu uns in der Zeit nach den 5 November vorigen Jahres gelagnt sind, ist zu ersehen, dass die Verkuendung des polnischen Slaates und insbesondere die Ankuendigung der baldigen Entstehung einer neuen Armee in den masgebenden Kreisen der Entente staaten mit Beunruhigung aufgenommen worden sind. Das Misstrauen der Polen gegen die Zentralstaaten zu steigern, die Desorientierung und den gegenseitigen Widerstreit der Ansichten und Plaene aufrecht zu erhalten—das ist vom Standpunkt der Ententestaaten der Weg, der in der polnischen Frage uebrig geblieben ist, ein Weg, der jedenfalls eine Herabminderung oder eine Verzoeigerung der neuen Gefahr bringen kann. Die Polen in der Passivitaet zu erhalten, das letzte Ziel dieser Politik — musste zwar aus vielen Gruenden als beinahe unerreichbar erscheinen, nichts destoweniger jedoch zeugt eine Reihe von gewichtigen Tatsachen davon, dass man beschlossen hat, nach diesem Ziele mit allen moeglichen Mitteln und mit aller Entschiedenheit binzuwirken.

Zum Anwalt der unterirdischen Arbeit wurde der Natur der Sache nach vor allem Rusland. Aus zahlreichen Spuren ist jedoch nicht schwer zu schliessen, dass auch England die Aktion, welche die Lahmlegung des polnischen Aktivismus anstrebt, unmittelbar unterstuetzt. Indem die Entente mit verdoppeltem Eifer sich daran machte, die politischen Stroemungen in Polen in dem fuer sie erwuenschten Sinne zu bearbeiten, trachtete sie

vor allem danach, die Zahl der Agenten zu vermehren, welche im Gebiete des Koenigreichs Polen seit Kriegsbeginn fur sie wirken. Diesen Agenten stroemten im November und Dezember, unter Anwendung der verschiedensten Mittel und Wege, ins Land. Parallel damit kann man im Koenigreich das Erscheinen von Leuten verzeichnen, die in politischer Beziehung gaenzlich unbestimmt und maskiert sind, jedoch das Gift des entschiedenen Pessimismus und des Faulnis in den im gegebenen Momente wenig widerstandsfahigen sozialen Organismus verbreiten. Diese Personen, oft unbekannter Vergangenheit, verfuegen gewoehnlich ueber bedeutendere Fonds welche ebenfalls aus irgend welchen geheimen Quellen stammen.

Inden sie sich der Maske des „Unabhaengigkeits Maximalismus nach drei Fronten“ bedienen, die Seite des Rassenhasses anschlagen, der nach dem Gesetz der Traegheit in der Ideologie der Massen steckt, indem sie mit Gemeinplaetzen aus dem wirtschaftlichen Gebiete operieren, indem sie endlich eine aktive Politik als unbegrundet hinstellen, da doch die auch ohnedies glaenzende Konstellation einen von Meer zu Meer reichenden polnischen Staat bringen muesse, bestreben sich diese Agenten, die Intelligenz zu gewinnen. Zum Volke spricht man anders: eine Verschwerung der Herren mit den Deutschen, wobei das Phantom der Leibeigenschaft in naher Zukunft erscheint, die Naeh und Gewissheit der Wiederkehr der Russen, welche zweifellos alle nicht recht Gesinnten haengen werden, das sind die Argumente, die den betoerten Bauern in geheimen naechtlischen Versammlungen, deren einige aufzuspueren gelungen ist, zugeworfen werden. Die Emissaere erweisen sich vor allem als Meister im Schmieden und Verbreiten der verschiedensten Geruechte, die das Koenigreich in fortwaehrender Spannung halten. Und so wird die Allgemeinheit terrorisiert und erschuettert. Durch geruechte ueber angebliche Niederlagen der Zentralmaechte an der Ostfront, welche Geruechte beinahe regelmaessig alle freundlicheren Mass nahmen der Okkupationsbehoerden begleiten. Von der Idee einer polnischen Armee weiss man auf die verschiedenste Weise abzubringen, und so schafft man systematisch die Fiktion, als wenn ein elementarerer Widerwille der Bauern gegen eine polnische Wehrmacht bestaende. Wie weit die Kunst geht, aus jedem Ereignis geschickt Kapital zu schlagen, davon zeugen am besten die ueberall in Koenigreich verbreiteten Geruechte, dass Henryk Sienkiewicz vergiftet starb. Die Agenten beschraenken sich jedoch nicht auf die mundliche Agitation. Ihre gesteigerte Taetigkeit zeigte sich sofort in Publikationen, welche zu Zehntausenden mit grosser Geschicklichkeit im ganzen Koenigreiche, vor allem aber in Warschau, verbreitet wurden. Zuerst erschtenen neue Auflagen des angeblich noch im Jahre 1914 geschriebenen falschen Aufrufs in der Sa-

che der Legionen, unter welchem man die Frechheit hatte, dem Namen Henryk Sienkiewicz zu unterzeichnen; dann einen Nachdruck der Broschure: „Von der Jasna Gora, bis nach Hellberg“ usw.

Hierauf lies man neue Sachen vom Stapel. Noch vor dem 5 November erschienen die Broschure „Pregier“ (Pranger), welche direkt in die Briefkasten der Wohnungen in ganz Warschau geworfen wurde. Es ist dies ein scheussliches Pasquill, das den Zweck hat, alle aktiven Politiker im Koenigreich Polen und Galizien, von der nationalen Partei angefangen bis zur aeussersten Linken in Misskredit zu bringen. Unvergleichlich geschickter ist die gefaelschte Rede Behtmann Hollwegs geschrieben, sie erwies sich in ihrer Wirkung noch schaedlicher.

Aus der ganzen Wirksamkeit der Emissaere ist es ersichtlich, dass diese von gemeinsamen und festgefuegten Organisationen, welche zum Theil bekannt und entlarvt sind, wie z. B. die russische Organisation des „schwarzen Adler“, besitzen einen tuechtigen Verbindungsdienst. Die Planmaessigkeit sowie die Ungreifbarkeit der ganzen Aktion macht sie um so schaedlicher. In einigen Faellen jedoch begannen die uebermuertig gewordenen Agenten, offenbar der lokalen Unterstuetzung sicher, offen aufzutreten. Dies hatte zur Folge, dass von antirussischen Faktoren ihre Taetigkeit aufgedeckt wurde.

Die Geschichte wird erst zeigen, wieviel Boeses und wieviel Verwirrung diese Arbeit im gegenwaertigen geschichtlichen Momente gestiftet hat. Man muss vor ihr warnen, denn obwohl die Agenten ueberall eindringen, und ihr Treiben in vielen Faellen klar und beinahe augenfellig wirkt, scheint es nicht bemerkt zu werden und wird zu wenig bei der Beurteilung der Situation im Koenigreich Polen in Rechnung gezogen“.

?

—|—

Sto (100) marek nagrody ofiarujemy czytelnikowi naszego pisma, który pierwszy przed upływem b. tygodnia odgadnie, kto jest autorem niniejszego artykułu, 14 lat temu napisanego.

Człowiek rodząc się przynosi ze sobą przyrodzone prawo do części owoców ziemi, potrzebnej na jego utrzymanie. Spogląda wokół i widzi ziemię żywicielkę, podzieloną pomiędzy nieliczną rzeszę osób, którym służy na utrzymanie w zbytku i nadmiarze i zapytuje siebie samego, jakie są właściwie tytuły tych uprzywilejowanych? Dlaczego oni zabrali wszystko, a nie pozostawili prawie nic dla mnie, który mam do wyżywienia nie tylko siebie ale i żonę i ojca i dziecię przyszłe w łonie jeszcze będące.

Z temi wątpliwościami w duszy zwraca się do duszpasterza swego zaufania, który mu takiej udziela nauki: „Człowieku, nie rozmyślaj nigdy nad pierwotnymi podstawami istnienia społeczeństwa. To Pan Bóg wszystko prowadzi. Zdać się na Jego Opatrzność. W tem życiu jesteśmy tylko, jak w podróży, jak w przejeździe. Sprawy tego świata są rządzone wedle wyższych praw sprawiedliwości, których źródła ni podstawy nie wolno nam dochodzić. Wierz, bądź posłusznym, nie rezonuj nigdy i pracuj; oto twoje obowiązki.”

Człowiek ducha silnego, uczucia wrażliwego, rozumu naturalnego, nie mógł zadowolić się tem wyjaśnieniem. Zwrócił się więc do męża uczonego w prawie, do notariusza, żaląc się temi słowy: „Mężu uczony, inni podzieliли się ziemią mego kraju, a mnie nic nie zostawili”. Lecz uczony praktyk życia z uśmiechem przyjął naiwność pracownika. Zaprowadził go do swojego biura i tam szeregiem świeżych i pożytkowych dokumentów, aktów z pieczęciami, kontraktów i testamentów, udowodnił mu prawną podziału.

Dotknięty do żywego tym rzekomym dowodem, człowiek poszukujący źródła praw społecznych woła z oburzeniem. „Jakto te pożytkowe papierowe świstki mają być tytułem pozbawienia mnie moich praw przyrodzonych? Moje tytuły są silniejsze, świętsze. więcej nie przedawnione i powszechniejsze. One się odnawiają z każdym moim tchnieniem, krążą w mej krwi i wpisane są niezmażalnem piśmem w mych nerwach i w moim sercu. One pochodzą z nieodpornej potrzeby mojej egzystencji i mojego szczęścia”. To rzekłszy człowiek zwątpiony porzywa papiery, które tyle klęsk przyniosły ludziom i rzuca je w płomień.

Widząc, że u ludzi mądrych j światłych nie może znaleźć rozumnego rozwiązania swej zagadki, szuka pocieszenia na piersiach starego swojego ojca, który przez przyzmat uczucia i instyktu wrodzonego, a nie rozumu i spekulacji patrzy na świat.

„Mój synu” powiada ojciec, dusza twoja jest pełna zapału, a serce pełne porywów. Lecz usilna praca, szczęście rodziny, ta cicha i błoga miłość twojej żony, miłość i szczęście twoich dzieci, ileżto przedmiotów zdolnych wypełnić potrzeby twojego serca. Ale strzeż się przede wszystkim chęci i chciwości bogactwa. Czyż bogactwo daje szczęście? czy bogaci są szczęśliwymi? Mogą nimi być lecz nie więcej od ciebie. Mogą nimi być, powiadam, ale są nimi bardzo rzadko. Prawdziwe szczęście znajduje się zazwyczaj w twojej pozycji, w twoim stanie, ponieważ nad nimi panuje rozum i uczucie. Natomiast bogaci opanowani są zazwyczaj przez próżność, przez igraszkę zmysłów, przez kaprysy, niezdrowe fantazje. Nie zażdrość im nigdy, a gdyby ci ofiarowano wszystkie bogactwa tego kraju, od-

rzuci je precz od siebie, chyba żebyś ich chciał użyć na podział między współobywateli, co jednak wymaga już sił nadludzkich, niemat że boskich. Ty zaś jesteś tylko człowiekiem i bądź nim w całej pełni. Żyj i panuj nad sobą i wydobędz ze siebie tyle sił, ile na o potrzeba. Bez siły, mój synu, niema ani cnoty ani szczęścia”.

Oto, dwie granice skrajne łańcucha, który wiąże budowę społeczną. Niech na jednym końcu będą ludzie bogaci, uznają, że to potrzebne, i że usunąć tego nigdy ludzkość nie zdoła, lecz na drugim końcu niech nie będą nędzarze; niech to będą ludzie, którzy potrafią godnie zarobić na swój byt, czy to jako mali właściciele ziemi, czy też jako mali kupcy lub zręczni rękodzielnicy tak, by bez nadmiernej pracy mogli dać utrzymanie całej swej rodzinie. — Szczęśliwym można być w chacie i w pałacu, w prostej odzieży i w koronkach, przy pożywieniu skromnem Cynycynata lub zbytkownem Viteljusza, ale w końcu potrzeba posiadać tę chatę tę prostą odzież i to zwyczajne pożywienie.

To też usawodawcy nie wolno ustanawiać ustaw cywilnych, któreby dawały jednym możność posiadania wszystkiego a innym pozbawiały wszystkiego. Ustanowienie zupełnej równości we własności jest niemożliwe, ale można tak urządzić, żeby każdy przynajmniej coś posiadał. Jak ma to usawodawca urządzić? Trudności są olbrzymie. A jednak pokonał je nasz wielki P...

Obok wielu jego dużych zasług najgłośniejszą może była ta, jaką położył około uregulowania spraw rolnych i użytkowania ziemi. Podzielił on ziemię na dwie kategorie. Do pierwszej zaliczył przeciętne role i łąki na równinach, które dają plon normalny przy zwyczajnej ręcznej uprawie; do drugiej, trudno uprawne grunta na wzgórzach, wymagające intensywnej uprawy i wkładów, dalej obszary przeznaczone na kosztowniejszą uprawę winogrodu, drzewa oliwnego lub kasztanowego, lub też stojące w związku z przemysłem rolniczym itp. — gdzie większy nakład i dłuższa praca dają większe dochody, ale też pomnażają bogactwo narodowe.

Ziemię pierwszej kategorii uczynił dobrem publicznem, własnością ogółu, i przeznaczył ją na użytkowanie ogółu włościan drogą podziału ze zmianą turnusową trzyletnią w każdej gminie; grunta drugiej kategorii wymagające szczególnych nakładów i zabiegów pozostawił we własności prywatnej, w prywatnym obrocie, do nabywania drogą konkurencji i współzawodnictwa tych, którzy zdobyć chcą większe majątki. Przez ten rozumny podział zapewnia się każdemu obywatelowi już od urodzenia pewien udział w publicznej własności ziemi, przeznaczonej do użytkowania drogą podziału, z drugiej zaś strony nie burzy się w całości istniejącego stanu i nie przeszkadza rozwojowi przemysłu, nie szkodzi kulturze

ziemi, tam gdzie wymaga szczególnych lub większych lub długotrwałych albo intensywnych nakładów. A przez to wszystko się sprawia, że zniknąć musi w kraju stan Helotów.

?

—0—

(Czytelnikowi naszego pisma, który pierwszy przed upływem b. tygodnia nadesłał odpowiedź jest autorem niniejszego artykułu ofiarujemy 100 marek (sto marek) nagrody).

Kwestja żydowska przybrała w państwie naszym formę tak ostrą, że od takiego lub innego sposobu jej rozwiązania zależy przyszłość Rosji. Nie powinny nas też przerażać żadne inne kwestje; ani finlandzka, ani polska, ani ormiańska, ani wschodnia ani wreszcie niemiecka (w prowincjach nadbałtyckich). Zupełnie rzecz inna z kwestją żydowską: to rozkład te zakażenie całego organizmu jadłem trupim. Przemilczanie o niej i nie przedsięwzięcie odpowiednich środków dla walki z tem złem — równa się popełnianiu zbrodni nie tylko względem własnej ojczyzny, ale i względem ideałów chrześcijaństwa. Setkom tysięcy petersburszczan dla których znajomość Rosji kończy się przy rogatkach miasta, wszystko, co mówię, wydać się może przesadą lub lub płodem podejrzliwości. (Ale przecież nie ja jeden to mówię. Mówią również tysiące ludzi inteligentnych i praktycznie obeznanych z kwestją; stwierdzają to samo dziesiątki korespondentów zajmujących częstokroć wybitne stanowisko na prowincji; wołają setki współpracowników innych pism rosyjskich. Proszę zadać im pytanie w tej kwestji, a wszyscy jak jeden mąż odpowiedzą: Kwestja żydowska niespostrzeżenie i nieuchwytnie; z powodu naszej niezaradności i krótkowzroczności, wzrasta do potęgi klęski narodowej, grożącej całemu narodowi rozkładem. Te siedem milionów żydów nie skupionych w jakiegokolwiek miejscowości i nie odosobnionych od pozostałej ludności kralu, rozplynęły się niby jad trupi, po całym organizmie narodu rosyjskiego. Oni są wszędzie: porównać też ich można, do wężowych macek pasożyta, dławiących coraz silniej w swoich objęciach Rosję, ssących z niej wszystkie siły żywotne. Kapitały, banki, handel — w ich rękach; prasa ster opinii publicznej — w ich władzy; wszystkie miasta w Rosji zachodniej — w ich mocy; do armji rosyjskiej wreszcie wstępuje corocznie pięćdziesiąt tysięcy żydów. Oto co powiedzą ludzie rzeczywiście obeznani z kwestją żydowską. Nie dość tego. Dopowiedzą oni jeszcze, że te siedem milionów rosyjskich poddanych, staje wrogo usposobionych i czujących się obcymi względem ludności rdzennej, usiłowało wywołać w Rosji gwałtowny przewrót.)

Dwa lata temu usiłowania to przy

brały charakter zupełnie określony, w całym szeregu żydowskich demonstracji, wskazujących na spójną organizację całego ruchu. Żydzi w zaburzeniach tych byli głównymi prowadzonymi; żydzi pociągali za sobą rosyjską uczącą się młodzież; żydzi brali główny udział we wszystkich rozruchach, od uniwersyteckich zaczynając. Proszę przypomnieć sobie szereg demonstracji w Petersburgu, Moskwie, Kijowie, Charkowie, Odessie oraz w Kiszyniewie. Wszędzie agitatorami byli żydzi i oni przeważali wszędzie.

Proszę się zapytać, kto trzymał całą prowincję w bezustannej trwodze, terroryzując umysły; kto ustawicznie rozpuszczał wieści kłamliwe o rozruchach w różnych miastach rosyjskich, w nadziei wywołania nowych zaburzeń i manifestacji, aby wciągnąwszy nowe ofiary rozszerzyć niezadowolone ogółne? Odpowiedź: Żydzi.

Proszę się zapytać, kto urządzał tajne drukarnie, w których odbijane były odezwy, pobudzające robotników do brania udziału w przewrotach rewolucyjnych? Odpowiedź ta sama: Żydzi.

Proszę się zapytać wreszcie, kto, dostawszy się do ziemstw naszych w charakterze statystyków i agronomów, usiłował wywołać rozruchy wśród włościan nietylko w gub. Charkowskiej i Połtawskiej, lecz i innych guberniach? Odpowiedź znów brzmi: Prawie wszędzie: żydzi...

A następnie ci sami, nie czekając na dalsze zapytania: dopowiedzą: To jeszcze nie wszystko: proszę nie myśleć, iżby żydowska agitacja ograniczała się tylko na demonstracjach, wiadomych nam z komunikatów oficjalnych.

Przeniknęła ona do najgłębszej prowincji, do najodleglejszych kątów i zaścianków. Došlo do tego, że w pierwszym lepszym mieście powiatowym, a nawet w małych miasteczkach żydowskich, zbiegowisko żydów, mianujących się „socjal-demokratami“, rozwijało cztery sztandar i zabierało się do niszczenia istniejącego porządku, w celu przerabiania życia ludności rosyjskiej na własną modłę...

Wyobraź sobie teraz w całej plastyczności ten obraz żydowskiej rewolucji w Rosji i odpowiedz, czy zdajesz sobie

sprawę z tych strasznych nieszczęść, jakimi zagrażała ona całemu ludowi rosyjskiemu?

Proszę nadto wyobrazić sobie choć na jedną chwilę, że rewolucja by się udała... Boleść sprawia mi sama myśl tylko, do czego by doprowadziła, w jaką okropność zmieniłoby się życie nasze, jakie klęski sprowadziłaby ona za sobą i ile milionów ofiar pochłonęłaby bezpowrotnie...

Dość przecież byłoby dla naszych wrogów dostrzec tylko nasz rozłam wewnętrzny, a na Rosję ze wszystkich stron posypałyby się ciosy, niktby jej nie oszczędził, a dzięki czemu zapanowałby zamęt straszliwy, w którym jednagrze panami położenia i dyktatorami byłiby bezprzecznie żydzi. Kapitały i prasa w ich rękach, a ich znana solidarność dałaby im przewagę całkowitą, możliwość zagarnięcia w swoje ręce państwowej dźwigni całego kraju, o ileby się przedtem ten kraj nie rozleciał na dziesiątki oddzielnych części...

SALA MUZEUM PRZEMYSŁU I ROLNICTWA

Krakowskie Przedmieście 66.

w sobotę 24 stycznia 1920 r.

Wykład Medjumiczny

Prof. **ADAMA CZERBAKA**

„Czy żyjemy po śmierci?“

Wykład będzie ilustrowany 50 obrazami świetlnymi.

Pozostałe bilety w eenie od 3 mk. do 10 mk. do nabycia w księgarni W. P.

Sadowskiego, Marszałkowska 91. Szczegóły w afiszach.

Syndykat Rolniczy Warszawski

kupuje wszelkie ilości

pszenicy, żyta, owsa pozakontyngentowego

za pozwoleniem pp. Starostów od rolników, którzy kontyngent dostarczyli, oraz

peluszkę, bobik, wykę, groch, fasolę, gorczycę, grykę, proso, siemię lniane, siemię konopne, rzepak.

Słomę zbożową prasowaną.

Do prasowania wypożycza prasę i dostarcza drut.

Zgłoszenia przyjmuje: **Centrala, Kopernika 30. Telefony 315-17 i 315-49.**

Oraz FILJE: Garwolin, Grodzisk, Grójec, Koło, Kutno, Lipno, Łęczyca, Łowicz, Mińsk-Mazowiecki, Płońsk, Pułtusk, Sochaczew, Włocławek.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracja „Biblioteki Dzieł Wyborowych“, ulica Sienkiewicza № 12, (dom Tow. Ubezpiecz. Rosja) oraz wszystkie księgarnie w Warszawie.

Prenumeratę i sprzedaż na Galicję przyjmuje Polskie towarzystwo Księgarni Kolejowej „Ruch“ (dawniej Hopcas i Salomonowa), ulica Szczepańska № 9 w Krakowie.

Łódź i okolice Biuro dzienników „Czytaj“ — Piotrkowska 93.

Redaktor przyjmuje w lokalu redakcyjnym codziennie z wyjątkiem świąt i niedziel od g. 5—7 w.

Ceny ogłoszeń: za tekstem wiersz 4-o łamowy Mk. 3.00; w tekście wiersz 3-łamowy Mk. 6. ogłoszenia specjalne wiersz 3-szpaltowy Mk. 10.

Redaktor **Adolf Nowaczyński.**

Drukarnia Rybicki i S-ka, Żórawia 7.

Wydawca **Stefan Dunin.**